

ŁÓDZKIE 10 groszy.

ECHO

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor: władztwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

O kim mówią w Łodzi?

Stan zdrowia marszałka Piłsudskiego pogorszył się. Choremu grozi zapalenie płuc.

(Od własnego korespondenta).

W stanie zdrowia marszałka Piłsudskiego nastąpiło nagle pogorszenie. Lekarze obawiają się zapalenia płuc. Chory od kilku dni leży w łóżku i ma silną gorączkę.

300 szpiegów niemieckich pracowało w całej Polsce pod egidą Berlina. Katowicki „Volksbund” centralną instytucją szpiegowską.

(Od własnego korespondenta).

Z Katowic nadchodzą coraz to nowe szczegóły sensacyjnej afery szpiegowskiej której sieć oplatała całą Polskę. Na podstawie zeznań aresztowanych członków szajki szpiegowskiej, jak również na podstawie zebranych dowodów stwierdzono, że przeszło

300 szpiegów,

rekrutujących się przeważnie z „Volksbundu” działało na terenie całej Polski z ramienia katowickiej centrali, pozostającej pod ścisłymi dyrektywami Berlina.

Przez cały dzień wczorajszy w dalszym ciągu policja polityczna badała bardzo sumiennie i szczegółowo akta i korespondencje w biurach „Volksbundu” na terenie G. Śląska. Wczoraj wieczorem biura te opieczetowano, dziś w dalszym ciągu poddano szczegółowej rewizji akta i obfita korespondencja, ponadto dokonane są dalsze rewizje osobiste. (Rewizje te przeprowadzane są stanowczo i energicznie, mimo to jednak zachowanie się policji politycznej jest bardzo poprawne, co nawet stwierdzają niemieccy posłowie oraz aresztowani przedstawiciele „Volksbundu”).

Z pośród aresztowanych 21 osób, 13 osób odstawiono do więzienia sądu okręgowego w Katowicach. Od samego rana szpiegów przesłuchuje sędzia Kisieliwski. Szczegóły zeznań okrywa tajemnica urzędowa.

Z kół dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że przewodnicy szajki po przedstawieniu im druzgocących dowodów ich winy są bardzo zdeprymowani i przeważnie do winy się przyznali. Dzisiaj badanie biur „Volksbundu” będzie ukończone.

Władze policyjne dążą do jaknajszerszego opanowania materiału i do zupełnej likwidacji szajki.

Szajka dążyła do opanowania całego życia publicznego na Śląsku, posiadała swych szpiegów w wojsku, w dyrekcji kolejowej, urzędzie wojewódzkim, w dyrekcji policji, w różnych instytucjach, w

związku powstańców, w organizacjach i stowarzyszeniach społecznych.

Szajka szpiegowska badała i jaknajdokładniej wszelkie przejawy życia gospodarczego i politycznego na Śląsku. Szpiegowano wszystko z całą bezczelnością. — Są nawet dowody na przygotowywanie dywersji na wypadek wojny, zmierzającej do wysadzenia obiektów kolejowych, magazynów itd.

Szpiegzy niemieccy dysponowali olbrzymimi funduszami przesłanymi z Niemiec. Poszczególni przewodnicy tej szajki komunikowali się ze swoim kierownictwem w Niemczech wprost, bądź przez „Volksbund”.

Ta instytucja wykorzystując legalne

swoje istnienie na Śląsku dopomagała do tej zbrodniczej i destrukcyjnej roboty, godzącej w całość granic naszego państwa.

Niewątpliwie, władze nasze nareszcie wyciągną konsekwencję i doprowadzą do likwidacji „Volksbundu”. Na Śląsku były dwa rządy. Na czele jednego stał wojewoda Biłski, na czele drugiego „Volksbund” z jego przewodnikami, który dysponując olbrzymimi funduszami, w ostatnich czasach markami rentowymi zabijał polskie szkolnictwo.

„Volksbund” był legalnym zastępcą ludności niemieckiej wobec władz państwowych. Stanowiska swego nadużywał w celu potwornej germanizacji Śląska i szpiegostwa.

Wczorajsze aresztowania komunistów w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Policja polityczna dokonała w dniu wczorajszym rewizji

w związku metalowców żydowskich przy ulicy Nałewki 34, gdzie odbywało się właśnie posiedzenie komunistycznych de-

legacji. Wszystkich

uczestników aresztowano i odstawiono do więzienia pod zarzutem działalności antypaństwowej. W rece policji wpadło wiele materiału obciążającego.

Zjazd rabinów przeciw zabawom karnawałowym i zbyt kownemu życiu.

(Od własnego korespondenta).

Zjazd rabinów z całej Polski uchwalił wydać odezwę do żydowskich instytucji filantropijnych,

aby zaniechać zabaw,

maskarad itp. nawet na cele dobroczynne ze względu na obecnie przeżywane przesilenie ekonomiczne, gdyż zdobywanie tą

drogą pieniędzy nie licuje z powagą celu.

Ponadto uchwalono wydać odezwę do kobiet żydowskich, aby ograniczyły swe materialne wymagania

do mężów i nie uczęszczały na dancin-gi itp. imprezy, które z jednej strony szerzą demoralizację, z drugiej zaś pożerają dużo pieniędzy.

W labiryncie życia łódzkiego.

„Ja — pan sanitariusz Kasy Chorych...”

Poważna instytucja społeczna nie powinna dawać powodu do skarg i oburzeń.
Więcej taktu i uprzejmości!

Od jednego z czytelników naszych, p. Józefa Łaszcza zamieszkałego przy ul. Pałanickiej nr. 50, otrzymujemy list, zawierający ostrą dosyć, ale też umotywowaną skargę pod adresem Kasy Chorych.

Przed tygodniem — 6 b. m. wydał się w domu, w którym p. Ł. mieszka nieszczęśliwy wypadek. Do ofiary wypadku, lokatorki tegoż domu, zawezwano pogotowie Kasy Chorych, które też wkrótce przybyło. Wobec groźnego stanu kobiety zdecydował lekarz natychmiastowe przezwiezienie jej do szpitala.

JAK POSTĘPUJE POGOTOWIE MIEJSKIE, A JAK KASY.

„Z rozkazu p. doktora” pisze nam czytelnik nasz, „sanitarjusze złapali znajdującą się w beznadziejnym stanie kobietę, jak psa i wywieźli z drugiego piętra po schodach do samochodu... Rzecz cała odbyła się bez żadnej ceremonii, bynajmniej nie na sposób praktykowany przez pogotowie miejskie, polegający na ułożeniu chorego na noszach i zaniesieniu go do karetki pod nadzorem lekarza lub felczera... Poczóż jakież tam ceremonie z chorymi... Kasa Chorych postępuje prościej... Aby od być pańszczyzną i — sprawa załatwiona”

CHYBA NIE REGUŁA.

Cytując dosłownie, z zachowaniem doświadczeń nieco określić, powyższy ustęp listu pana Ł., opuszczamy kilka silniejszych jeszcze zwrotów, które wypłynęły autorowi z pod pióra niezawodnie pod wpływem rzetelnego oburzenia... Chcieli byśmy bowiem wobec tak pożytecznej instytucji, jaką jest Kasa Chorych dla szerokiego mas robotniczej Łodzi, zachować jak najdalej kłacz bezstronność i — wierzyć, że incydenty w rodzaju powyższego nie należą chyba do reguły...

ZARZĄD KASY CHORYCH WINIEN PONOSIĆ ODPOWIEDZIALNOŚĆ NIEZALEŻNIE OD NICZEGO.

Z racji tej wiary nie chcielibyśmy również napadać na Kasę Chorych, walczącą w obecnych warunkach tak rozpaczliwie o zagrożony swój byt materialny. Trudno jednak nie przyznać racji, gdy w dalszym ciągu listu swego pisze nam pan Ł.:

...takie brutalne obchodzenie się z chorymi jest niedopuszczalne tembardziej, że Kasa Chorych jest przecież instytucją czysto robotniczą...

Dla dobra wspólnego winno się pracować z zamiłowaniem, a w wielu wypadkach liczyć się też z faktem, że ten i ów chory już może od dwóch dni nie miał kawałka chleba w ustach...

Ciężka sytuacja ekonomiczna doby obecnej powoduje w wielu wypadkach nadmierne przewrażliwienie, z którym insty-

tuacja społeczna tembardziej liczyć się winna, tembardziej w warunkach obecnych należy stanowczo wymagać, aby poważna instytucja nie dawała powodu do słusznych skarg i oburzeń...

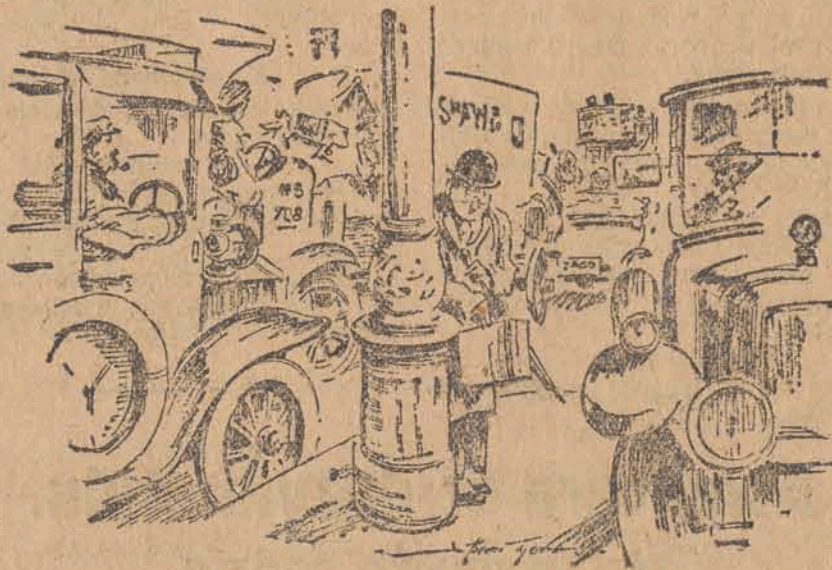
Jeżeli winę bezpośrednią ponoszą jednostki z personelu, to jednak zarząd instytucji musi ponosić odpowiedzialność za to.

Wierząc więc, że brutalne obchodzenie się z chorymi podczas transportu jest bezpośrednią winą niezbyt kulturalnego snobistycznego personelu pogotowia, musimy jednak pod adresem zarządu Kasy Chorych skierować zapytanie:

— Czy nie przydałoby się więcej taktu i uprzejmości?...

(faun).

Podczas chwilowego wstrzymania ruchu kołowego.



Przechodzień: — Dobrze, że wzięłem przynajmniej śniadanie do walizki. Nie będę głodny...

Dyrektor teatru miejskiego w Lublinie

obrazil się na teatrzyk „Szkarałatna Maski”...
Pani Nałęcz dowcipkowała, a pan Grodzicki wziął to na swój rachunek.

Pośród wielu śmiesznych drobiazgów lubelskich, jakie w ostatnich czasach rozbrzmiewają ze sceny tamtejszej „Szkarałatnej Maski” (która zyskuje coraz większą popularność dzięki prawdziwie wysokiemu poziomowi artystycznemu oraz żywocności i trafności dowcipu) znalazła się również w jednym z ostatnich sketchów rzekoma aluzja o dyrektorze teatru dramatycznego w Lublinie, p. Grodzickim.

Słowo to przelotnie wziął na swój rachunek dyrektor Teatru Miejskiego p. G. i tak się tem przejął, że wytoczył skargę sądową, przeciwko znanej i cenionej artystce dramatycznej, pani Nałęcz-Smulskiej oraz dyrektorowi „Szkarałatnej Maski”, p. Łozińskiemu i właścicielowi „Cor-sa”, p. Szrajterowi.

Przed kilkoma dniami odbyła się w sądzie III okręgu w Lublinie, przed sędzią Żurakowskim powyższa rozprawa. W imieniu p. Grodzickiego wnosil oskarżenie aplikant Tarkowski, zarzucając obwinionym, iż ci w sketchu pod tytułem „Porzu-

cona” zaatakowali jakoby dyrektora Grodzickiego, zarzucając mu, że p. Grodzicki proponował aktorkom swego teatru, by zostały jego kochankami i że powiedział jednej z aktorek, że uważa jej męża za idiotę i t. d. i t. d.

Oskarżonych bronił mecenas Retfinger.

Oskarżenie postawiło wnioski, aby rozprawy były tajne i odbywały się przy drzwiach zamkniętych.

Obrona zaś wniosła, aby przesłuchać na rozprawie dyr. Grodzickiego w charakterze świadka oraz aby zawezwać komisję rzeczoznawców, złożoną z czterech recenzentów teatralnych — red. Wacława Gralewskiego, mjr. Wincentego Skrzywana, p. Józefa Kanarowskiego i p. Stanisława Gredzińskiego.

Sąd postanowił rozprawy prowadzić przy drzwiach zamkniętych. Natomiast sąd przychylił się do wniosku obrony i postanowił zawezwać 4-ch rzeczoznawców podanych przez obronę. Oskarżyciel ze swej strony wysunął jako rzeczoznawców pp. Wołkę i Sarneckiego. Rozprawę odroczone do czasu zawezwania rzeczoznawców.

ZAMIAST FELJETONU.

Przed bale.

Moja żona ma kuzynkę, pracującą w instytucji „Łódzkich Zabawkowiczów”, skutkiem czego weszła w żywy kontakt — mówił szybko pan Tomasz — i postanowiła pójść koniecznie na ostatni bal.

— Bal ten — mówiła z przejęciem — jest największym, najwytworniejszym ballem w karnawale. Marzeniem jest każdej kobiecie, bywającej w świecie, znaleźć się na tym balu. Prawda, Tomciu, że pójdziesz my?

I zaczęła się tak przymilać i głaskać mnie po brodzie, że przyrzekłem jej nieszczerzywszy wszystko, nawet suknię balową.

W miarę, gdy zbliżał się termin balu, wzmagalo się jej zainteresowanie się ballem. Kilkanaście dni trwały próby i przy mierzenia sukni. Odbyła kilkanaście konferencji telefonicznych z przyjaciółkami w sprawie wyboru fryzjera, pończoch i perfum. Wreszcie, gdy już było wszystko gotowe, przewidziane i obmyślane najdokładniej, nadszedł dzień balu.

Mimo to od samego rana, gdy tylko weszła ze śniadaniem służąca, zaczęło się straszliwe piekło. Buciki na bal okazały się odrazu za ciasne, pończochy znalazła żona w nieodpowiednim odcieniu i pudełko francuskiego pudru rozsypało się wnet na mojej głowie.

Co było powodem tego nieszczęścia? Pryszczki, tak jest, małe, przyszczki, który znalazła moja żona na prawym policzku w bliskiej odległości nosa, przegladając się w lustrze.

Zaczęły się oczywiście gorączkowe usiłowania oczyszczenia, wygładzenia i upiększenia policzka i usunięcia brzydkiego, ale mało widocznego początkowo pryszczka.

Żona odrazu natarła to miejsce płatka mi z waty, maczanemi w oczyszczonym spirytusie. Ponieważ kuracja ta po półgodzinnym nacieraniu okazała się za mało skuteczną, przeto z porady kucharki zaczęła okłady z wody utlenionej. Po tym niewinnym zabiegu skóra poczerwieniała więc żona zaczęła ją trzeć gorączkowo gliceryną, co wywołało nieznaczna puchlinę. Wtedy z porady przyjaciółki, która zawiadomiła telefonicznie o nieszczęściu zapuściła pryszczki sokiem cytrynowym a następnie z porady drugiej przyjaciółki, która przyszła bez telefonu, natarła sobie pryszczki silnie jodyną i kamieniem piekielnym czyli ognistym. Rzeczywiście po tem leczeniu nie było już ani kawałeczka pryszczka, ale miejsce zaczerwieniło się mocno, poczem przybrało piękna barwę fioletową. Zrozpaczona żona optukała prędko pończoch benzyną, który zaczął coraz bardziej puchnąć w coraz silniejszym tempie. Wieczorem miała już spuchniętą całą głowę, szyję i większą część włosów.

Bal „Łódzkich Zabawkowiczów” przepadł dla nas, żona puchnie mi coraz bardziej i zabrał się do niej nareszcie doktor.

— To szczególnie, że to żona... bo z powodu bólu zazwyczaj puchną mężowie — rzekł z uśmiechem jeden z panów, przysłuchujących się opowiadaniu.

— Tak, to bardzo szczególny wypadek! ... — rzekł drugi.

Dziecko swego grzechu dała na pożarcie świniom.

Domownicy zagrody Niedzwiedzinka we wsi Radość powiatu Drohiczyńskiego z niemałym przerażeniem zauważyli, że jedna ze świń gospodarskich, przechadzająca się po podwórku, chrupie nogę ludzką. Nie wierząc własnym oczom, przybiegli i skonstatowali, że nie ulegli żadnej haku-cynacji, lecz że swinia rzeczywiście zjada nóżkę dziecka. Wyjawszy ją z pyska zwierzęcia, domownicy udali się do chlewu, gdzie zauważyli szczątki ciała nie-

mowlęcia w znacznej części zjedzonego przez wieprza.

Powiadomiony o wypadku miejscowy posterunek wszczął bezzwłocznie dochodzenie, wynikiem którego było aresztowanie 18-letniej Tekli Niedzwiedzki, która zostawszy matką niesłubnego dziecka, uważała za najstosowniejsze dać je świniom do zjedzenia.

Zbrodniarce aresztowano i osadzono w więzieniu.

Śmierć w otworze jamy króliczej.

Uduśił się z braku powietrza.

Z Konina donoszą:

Przykry wypadek zdarzył się ostatnio w Wągrówcu. Mianowicie śmiertelnemu wypadkowi uległ w ostatnią sobotę 16-letni chłopiec Dalke z Wągrówca, który szukając w łasku koło Seminarium królików,

włożył głowę tak głęboko w otwór jamy króliczej, że nie mógł jej stamtąd wydobyć.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Dalke po przewiezieniu do szpitala umarł.

